



Matthias Habich, Krystyna Janda, reżyser Robert Gliński i Günter Grass — uroczysta premiera „Wróżba kumaka” w Gdansk.



„We „Wróżbach kumaka” z Krzysztofem Globiszem. Aktor gra skorumpowanego urzędnika partyjnego.

Krystyna Janda

Śmiech i łzy...

Jej stosunek do Niemców ewoluował od niechęci, wręcz wrogości do głębokiej fascynacji ich językiem i kulturą. Oglądamy ją właśnie we „Wróżbach kumaka” wg Güntera Grassa.

– I znów słyszymy Panią po niemiecku.

– To ekranizacja książki Güntera Grassa. Bohaterami są Niemiec i Polka. Rozmawiają po niemiecku. Więc to, że mówię w filmie „Wróżba kumaka” po niemiecku wynika z fabuły. Ciekawe, jak ta rola w związku z tym zostanie przyjęta przez polską widownię?

– Kiedy pytałam o wrażenia kolegów-germanistów, którzy widzieli film przede mną, zaczęli od Pani uwodzicielskiego akcentu. To nie drażni, raczej dodaje urody.

– Dziękuję serdecznie, ale zobaczymy po premierze. Ja zresztą nie mam zielonego pojęcia, świadomości, jak mówię po niemiecku, albo raczej, jak to brzmi.

– Bardzo późno uprzytomniłam sobie, co to znaczy, że urodziłam się 9 lat po wojnie. Z dzieciństwa pamiętam ślad po serri z karabinu maszynowego na ścianie mojego domu długo nieremontowany. Potem filmowa szkoła polska z całą swoją niemiecką specyfiką zostawiła moje pokolenie z rodzajem awersji, alergii na ten język. Jak to było u Pani?

– Ja urodziłam się w 1952 roku. Dzieciństwo spędziłam w Starchowicach, cała moja rodzina

była a partyzantce w Lasach Świętokrzyskich. Wychowywałam się wśród opowieści, atmosferze wspomnień rodzinnych dotyczących wojny. Wojna i wszystko z nią związane było długo obecne w domu dziadków.

A potem programy szkolne, w ogóle edukacja młodzieży w Polsce zawierała potężny element „wojenny” wypełniony nienawiścią do hitlerowskich Niemiec, co w konsekwencji dawało jednoznaczne skojarzenie Niemiec – wróg. Oglądaliśmy polskie filmy, w czasach mojej młodości kre-

ciło się wciąż dużo filmów wojennych. Wychowywały w nienawiści nie tylko do wojny, Niemców, także do języka. Günter Grass pozwala sobie w swojej powieści i na żart, i sarkazm, i kpinę dotyczącą tych zaszciości, tych nienawiści i tego spadku historycznego, z którym musimy się teraz uporać. Grając jego Aleksandrę Piątkowską z trudem przychodziło mi jednak granie niektórych dialogów. *Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz* – mówię żartując, czy raczej śmiejąc się wielokrotnie do mojego filmowego partnera. – *A wy nam za to kradniecie samochody* – słyszę w odpowiedzi. Kiedy dziś przypominam sobie swoje dziecięce

koszmary, sny, zawsze wojna była ich głównym tematem. Pamiętam do dziś, jak płakałam ze strachu, bo przebudziłam się z jakiegoś „wojennego snu”. Często miałam takie koszmary w dzieciństwie. Bardzo często. Tego się nie zapomina.

– Czy kino polskie z tamtych czasów też miało na to jakiś wpływ?

– Jeszcze gorzej. Po obejrzeniu kilku filmów myślałam wyłącznie o wojnie. I mówiłam sobie wówczas, że gdyby teraz wybuchła – O Boże, Niemcy! Nikt inny nie przychodził mi do głowy. I żeby od razu na początku wojny mnie zabili. Żeby nie musiała tego wszystkiego, co słyszałam z opowiadań, dalej przeżywać.

– Kiedy to się zmieniło?

– W pierwszych latach w liceum zaczęłam się nagle zachwycać niemiecką piosenką literacką. Zaczęłam słuchać Marleny i Gisele May. Kupowałam płyty z moimi ulubionymi utworami. A przede wszystkim zakochałam się w Brechcie i Weillu. Stąd poszło zainteresowanie kabaretem, ekspresjonizmem, malarstwem i architekturą niemiecką. I nagle okazało się, że rzeczy, które mnie wówczas „uwiodły”, mają niemieckie korzenie. Potem zaczęłam tam

grać. Z czasem, kiedy częściej zaczęłam tam bywać, nawiązałam znajomości, przyjaźnie, u przedstawicieli inteligencji niemieckiej zauważyłam rodzaj poczucia winy za wojnę, niekiedy przybierający zdumiewające formy, choćby przesadną uprzejmość dla mnie. Swego czasu z ogromną stuosobową niemiecką ekipą przejechałam niemal całe Stany. Kiedyś zajęta byłam chwilowo

nym, ale wpadło mi niezbyt wyraźnie w ucho, że mówią o Koperniku. Z wielkim zapalem zaczęłam przypominać, że był Polakiem. Omioty mnie dziwne spojrzenia, ale uprzejmie potwierdzili – tak Kolumb był Polakiem, przeprosili, że nie wiedzieli. Przepraszali i delikatnie wspominali, że wydawało im się że Kolumb był Genueńczykiem, ale jeżeli ja uważam, że był Polakiem... – Kto?

Kolumb – wykrzyknęłam – zwa-riowaliście! Jasne, że był z Genui! Ja myślałam, że mówicie o Koperniku i sobie go znowu przywłaszczacie jako Niemca. Długo się wszyscy śmia- śmy. A mnie ab-solutnie rozbroiła ich gotowość, z jaką dla politycznej poprawności nawet Kolumbowi gotowi byli przypisać polskie pochodzenie.

Rozmawiała
Julitta Nowicka

Wychowywały w nienawiści nie tylko do wojny także do języka

